

WILLIAM THOMPSON.

FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

4

— O! doktorze, kochany doktorze! Pan jesteś prawdziwym aniołem wyrozumiałości i pobłażenia. O! jakże pan jesteś dobry. że przyszedłeś, że nie gniewasz się na mnie za mój kaprys. Ale ja byłam taka biedna, taka rozdrażniona! — głos jej nagle zadrżał. — Ale teraz mam cię, doktorze i będę ci mogła opowiedzieć o wszystkich moich przygodach i biedach! Chodź, chodź doktoru, siadaj tu koło mnie w tem gronie młodzieży. Ojczulku, ty możesz już odejść, przyprowadziłeś nam doktora, za co ci ślicznie dziękuję, ale teraz musisz spieszyć, bo tam starsi panowie czekają na bridge'a!

John Sheffield uśmiechnął się i skierował ku drzwiom, ale przechodząc koło fotelu siostry swej miss Betsy, zatrzymał się:

— No! dzisiaj Alice jest znowu sobą! A ja już zaczynałem się obawiać... Była taka jakaś inna, że poprostu poznać ją było trudno... Mam nadzieję, że teraz po tem pierwszym tłumnem zetknięciu z towarzystwem, powróci jej dawna swoboda i żywość i zechce znowu bywać, bawić się, przyjmować...

— Naturalnie — uśmiechnęła się ciotka Betsy — przecież jest młoda i rozsądna... Może też zgodzi się nareszcie na publiczne ogłoszenie zaręczyn...

Tymczasem wesoła grupa gości, otaczająca Alice, przerzedziła się trochę.. Niektóre z pań opuszczały salon, przedkładając zaciszne boczne saloniki lub wspaniałą wonną oranżeryę... Kilku panów ulotniło się, aby zasiąść do kart... Wśród przerzedzonej gromadki zasiadł dr. Gray, a Alice przysunawszy się blisko ku niemu, zaczęła mówić z uroczym uśmiechem:

— Doktoru złoty, kochany, najdroższy, jakież ty dobry jesteś, że pamiętasz o mnie, chociaż ja wcale na to nie zasłużyłam... — czarne oczy Alice nagle stały się poważne, niemal posępne. — Nie masz pan pojęcia, doktorze, jaką obawę uczuwałam przed opowiedzeniem panu mojej strasznej przygody... Zdawało mi się, że... pan wierzyć mi nie zechce, że może nasza serdeczna przyjaźń się zerwać... I teraz, i teraz jeszcze nie mogę się pozbyć tego uczucia...

Głos młodej dziewczyny zadrżał, we wzroku utkwionym w doktora, malowało się coś niby trwoga... Doktor nie odpowiedział nic, natomiast zadzwonił cienki głosik pani Larinon-Peach:

— Biedactwo! jakże mi ciebie żal! Ale ty krzywdzisz nas! Alice! krzywdzisz nas wszystkich i doktora, przypuszczając, że moglibyśmy nie uwierzyć twemu opowiadaniu. My ci tak ufamy, tak wierzymy w ciebie, że nie zapytałśmy o twoje przeżycia.

Doktor ujął w swoją dłoń białą rękę dziewczęcia i ogarnął twarz jej bystrem spojrzeniem.

— Ona też nie chce być pytaną, dopóki sama nie objawi życzenia opowiedzenia swych przygód... rzekł. — Nieprawdaz?

— Pan tak serdecznie, tak pocziwie mówi, że doprawdy okazałabym się niewdzięcznicą, gdybym panu wszystkiego nie opowiedziała. Jak pan sobie życzy, doktorze? Czy ci państwo mogą być obecni przy naszej rozmowie, czy mam ich, pięknie przeprosiwszy, poprosić o udanie się do dalszych pokoiów?

— Ależ, my byśmy tego doktorowi nigdy nie przebaczyli, gdyby zażądał usunięcia nas — ozwały się głosy.

Doktor nie zdążył nawet odpowiedzieć, kiedy w drzwiach ukazały się trzy nowe osoby, to Will wprowadzał do salonu Percy'ego Briggera i Roberta Price'a.

Na widok Briggera czy pani Larinon-Peach zabłysły dziwnie, przybrały taki wyraz, jak gdyby chciały powiedzieć: „Ach! i ty tutaj? Więc to tak?”

Tymczasem Will podszedł do pani domu i przedstawił swoich dwóch przyjaciół, prosząc o względy dla nich.

— Wchodząc, słyszałem o jakimś usuwaniu się do dalszych pokoiów: któż to ma być usunięty z salonu i dlaczego?

— Wszyscy lekkomyślni, zbyt mało poważni ludzie, którzy nie umieliby w należytem skupieniu wysłuchać historii mych przygód.

— W takim razie ja mogę pozostać — rzekł

Robert. — Stanowisko prawnika daje chyba rękojmię zupełnej powagi!

— A jakżeż będzie z poetami!

— O kim pan mówi? — zapytała Alice, uśmiechając się.

— O samym sobie, piękna gosposiu!

— No! poeci lubią wprawdzie udawać powagę, ale bywają czasem trochę... ekscentryczni..

— Ona nie chce dodać: niepoczytalni! — zaśmiała się pani Larinon-Peach.

Ogólny śmiech powstał w salonie, poczem wszyscy jeden przez drugiego zaczęli zapewniać, że z lekkomyślnością nie mają nic wspólnego, są natomiast osobami bardzo poważnymi i dlatego pozostaną tutaj, aby wysłuchać historii Alice, której są bardzo ciekawi.

Wreszcie gdy się wszystko uspokoiło, Alice zaczęła mówić, rzucając kiedy niekiedy szybkie spojrzenia na siedzącego obok niej doktora.

— Była sobie raz młoda osoba nierozważna, która poszła wieczorem do opery sama. Przed gmachem teatru czekał szofer z zasłoniętą twarzą. Dziewczyna była tak lekkomyślna, że wsiadła do automobilu, pomimo, że wiedziała, iż jej własny mógł przybyć dopiero później. Automobil zamiast jechać do domu, zwrócił się w zupełnie innym kierunku, wjechał w jakąś pustą przecznicę, zupełnie dziewczynie nieznaną. Co się stało potem, co mówiła ta dziewczyna, co odpowiadali jej napastnicy — mniej-sza o to... Dość, że zaszło coś nieoczekiwanego... Prawdopodobnie był to chloroform, który działał tak szybko, że porwana nie zdołała nawet wydać okrzyku. Kiedy dziewczyna powróciła do przytomności, zobaczyła, że znajduje się w wielkim pokoju, do którego światło spływało przez szklany dach... Było to więc jakby atelier malarskie z górnem światłem...

Powstała z sofy, na której leżała i zajrzała do sąsiedniego pokoju... Była to elegancko urządzona sypialnia, równie jak pierwszy pokój górnem światłem oświetlona.

Alice przerwała swoje opowiadanie, spoglądając przez chwilę po obecnych, jakby pytała niemo, czy jej wierzą.

Nikt się nie odezwał, nie poruszył nawet. Alice rzuciła bystre spojrzenie na doktora, który siedział w milczeniu z wbitemi w podłogę oczyma i ciągnęła dalej:

— Sądę, że mogę tę niewygodną formę „dziewczyna” porzucić i opowiadać dalej w pierwszej osobie. Zatem z początku myślałam, że to jakiś głupi figiel, jakiś żart niestosowny. Przycisnęłam więc guzik dzwonka elektrycznego, ale dzwonienie nie wywarło żadnego skutku, nikt się nie zjawił. Po chwili spostrzegłam, że w pokoju znajduje się telefon, który też wkrótce się odezwał. Pospieszyłam do niego i ku największemu memu zdumieniu i przerażeniu dowiedziałam się, że jestem uwięziona i wolność odzyskać mogę dopiero po zapłaceniu „przyzwoitej” sumy okupu.

Alice zająknęła się, urwała znowu i spojrzała w twarz doktora z wyrazem jakiejś troski czy zaniepokojenia.

— Doktoreczku — rzekła — co myślisz o tej historii?

Doktor drgnął silnie. Tak tytułowała go Alice Sheffield od najwcześniejszych lat w chwilach rozczulenia. Skądżeby jakaś inna mogła wiedzieć o tem? A jednak, a jednak...

— Moje drogie dziecię — odrzekł spokojnie doktor Gray — kiedy dowiedziałem się o twojem uprowadzeniu, podzikowałem Bogu, że ci dał naturę silną i odporną, która będzie umiała oprzeć się niebezpieczeństwu i trudnościom wszelkiego rodzaju.

— Tak było też z początku — odparła — ale później ta moja siła i odporna, jak powiadasz doktorze, natura, zaczęła podupadać. Nie chcę jednak zapuszczać się w szczegóły, do tego brak mi jeszcze sił. Opowiem więc wszystko jak najogólniej. Jedzenie, nawiasem mówiąc smaczne i obfite, podawano mi przez małe okienko w ścianie, poczem natychmiast zasuwaną matową szybą. Obsługiwała mnie pilnie i łagodnie stara murzynka, bardzo zdaje się pocziwa, która jednakże na żadne pytanie moje odpowiadać nie chciała. Ona to przynosiła mi atrament, papier i pióro, nalegając, abym napisała list do ojca. Kiedy odmawiałam, zabierała i wynosiła natychmiast przybory do pisania, jak gdybym jakąś inną drogą do wysyłania listów wynaleźć mogła. Twarz tej murzynki była to jedyna twarz ludzka, jaką przez cały czas mej niewoli widziałam. Inni moi stróżowie więzienni odwiedzali mnie wprawdzie, ale zawsze wtedy, kiedy w pokoju było zupełnie ciemno. Przedtem zawsze wykręcano światło. Kilka razy przychodziła do mnie jakaś kobieta, która przemawiała łagodnie i przyjaźnie. Przypuszczałam, że

to może żona jednego z tych... z tych... bandytów — zająknęła się znowu — którzy zjawiali się w mojem więzieniu zawsze osłonięci mrokami nocy, przy zgaszonym świetle elektrycznem.

— Oho! światło elektryczne? — mruknął dr. Gray — Więc to było gdzieś w mieście?

— Nie wiem — Cień rumieńca przesunął się po bladej twarzy opowiadającej — Niekiedy dobiegał do uszu moich głuchy stuk, jakby przebiegającego pociągu, ale pozatem w więzieniu mojem panowała niczem niezmacona cisza. Jedyną moją rozrywką było wpatrywanie się w czworokątny płat lazururowego stropu, dostępnym moim oczom. Ach! więcej o tem mówić nie będę! To straszne! Ach! jakżebym ją chciała... O! gdybym mogła zapomnieć o tem wszystkim! jak o złym, męczącym śnie...

— Czy zechcesz... Czy możesz, moje dziecko, wytłumaczyć nam przyczynę, z powodu której ci ludzie wypuścili cię z rąk swoich za tak lichą względnie opłatą? — zapytał doktor.

Uśmiechnęła się.

— Przypominasz sobie może, doktorze, że niedawno temu obiegały miasto pogłoski o mającem wkrótce nastąpić małżeństwie mojego ojca. Mówiono, że się zaręczył z jakąś panną w Paryżu.

Doktor skinął głową.

— Miałam do czynienia z ludźmi nikczemnymi, więc nie cofałam się przed żadnym środkiem. Odmawiałam od początku stanowczo zwrócenia się do mojego ojca z prośbą o żadaną sumę, osobistym zaś moim majątkiem na szczęście nie mogłabym jeszcze rozporządzać. Wszystkie te wymówki nie robiły jednak na nich wrażenia i dopiero kiedy ja powiedziałam tej młodej, odwiedzającej mnie kobiecie, że stosunek mój do ojca mego pozostawia dużo do życzenia..., jeżeli zatem zbyt długo czekać będą, to ojciec mój odjedzie do Europy, nie troszcząc się o mój los, a przyszła jego żona nie pozwoli mu wyrzucić tak olbrzymiej sumy. To widocznie poskutkowało na nich.

Doktor spojrzał bystro na opowiadającą, w oczach mignęło mu niedowierzanie. Pani Larinon-Peach uśmiechnęła się lekko, leciutko... Na szczęście Alice nie zwróciła na to żadnej uwagi i kończyła swoje opowiadanie:

— Nie chcę was nudzić dalszymi szczegółami. Dosyć że pewnego dnia podano mi w filiżance kawy jakiś środek nasenny i bezprzytomną wyniesiono z mego więzienia. Kiedy się ocknęłam, znajdowałam się w automobilu sam na sam z człowiekiem, który wziął odemnie słowo honoru, że go nie zdradzę, jeżeli mnie do domu odstawi. Automobil naturalnie nie podjechał pod sam nasz dom, ale zatrzymał się na najbliższej przecznicy, a ja wysiadłam... Szofer natychmiast puścił maszynę w ruch z jak największą szybkością.

Próbowała się uśmiechnąć, ale wargi jej drżały w jakiś bolesny sposób.

— Doktorze, może pan sobie wyobrazić stan mego umysłu... Co się we mnie działo... Niech mi pan wierzy, że kwadrans stałam na schodach wejściowych, zanim ośmieliłam się dotknąć ręką dzwonka... Nie śmiałam, nie śmiałam...

Ostatnie słowa wypowiedziała bardzo cicho drżącym głosem... Nagle schyliła głowę i twarz w dłoniach ukryła.

W salonie panowało głuche milczenie.

Po chwili Percy Brigger odezwał się pierwszy:

— Najniezwyklejsze historie są właśnie prawdziwymi. Życie wiję nieraz splot wydarzeń tak fantastyczny, że wyobraźnia sprostać mu nie może. Miss Sheffield, pani się nie rozgniewa, jeżeli powiem, co myślę: miałem zaszczyt poznać dzisiaj odważną kobietę!

— A ja miałam przyjemność poznać uprzejmego kawalera! — uśmiechnęła się młoda dziewczyna. — Jeszcze jedno słowo, kochani moi goście. Wiem, że każdy z was chciałby mi jakieś pytanie zadać, czegoś bliższego się dowiedzieć. Ale ciekawości waszej nie będę mogła zadość uczynić. Nikogo oprócz dobrotniwej, ale bojaźliwej murzynki nie widziałam. O położeniu mego więzienia nic powiedzieć nie umiem, sądząc tylko z oddalonego stuku, przypuszczałam, że znajduję się jeszcze w obrębie miasta. Ale dosyć o tem! Proszę was wszystkich, nie wspominajcie mi o tem więcej, nie pytajcie nic, pomóżcie raczej zapomnieć o wszystkim!

Zerwała się i wyciągnęła ku doktorowi rękę. Oczy jej błyszczały, blade dotąd lica zaróżowiły się, usta płonęły korałem.

— Chodź, doktoreczku, chodź! zaprowadzę cię do ciotki Betsy, bo onaby się pogniwała, że ją tak dzisiaj zaniedbujesz!

Doktor uśmiechnął się... Przez głowę przebiegła mu myśl: Nie, to wszystko brednie, które wyległy się w mózgu Willa! To przecież jest Alice, skąd-